

# Stworzenie człowieka i ewolucja

**T**ekst ten napisałem w odpowiedzi na następujący list, jaki otrzymałem kilka lat temu: „*Pod koniec października 1996 radio i telewizja podały wiadomość, że Jan Paweł II pozwolił katolikom opowiadać się za teorią ewolucji. Przyznam się, że zgłupiałem, bo dotychczas byłem pewny, że Kościół już od dawna się tej teorii nie sprzeciwia. Zgłupiałem jeszcze więcej, kiedy mój znajomy, poruszony tą decyzją papieża, wyciągał z niej wnioski, że Kościół nie będzie już nauczał tego, że człowiek został stworzony przez Boga, bo przecież ukształtował się w zwyczajnych procesach ewolucyjnego rozwoju gatunków*”.

Robienie sensacji z przesłania, jakie Jan Paweł II skierował do członków Papieskiej Akademii Nauk zebranych w Rzymie w dniach 22-26 października 1996, jest rzeczywiście nieporozumieniem. Bo już ponad pół wieku temu - 30 listopada 1941 - papież Pius XII wyraźnie mówił o tym, że nie widać powodów, ażeby nasza wiara, iż człowiek został stworzony przez Boga, wykluczała opowiedzenie się za teorią ewolucyjnego pochodzenia człowieka.

Dziewięć lat później Pius XII powtórzył to w dokumencie tak wysokiej rangi, jakim jest encyklika. Mianowicie w encyklice *Humani generis* (1950) - po zwróceniu uwagi na to, że teoria ewolucji należy do tych zagadnień, „które, choć należą do zakresu tzw. nauk pozytywnych, jednak mają pewien związek z prawdami wiary” - znajduje się następujące zdanie: „Magisterium Kościoła nie zakazuje, żeby nauka ewolucjonizmu, o ile bada powstanie ciała ludzkiego z jakiejś już istniejącej żywej materii, była dyskutowana według obecnego stanu nauk i świętej teologii przez fachowców z obu stron; co do dusz bowiem, wiara katolicka każe nam przyjąć, że one bezpośrednio stwarzane są przez Boga”.

To prawda, że w Kościele katolickim, a również w Kościołach niekatolickich, na teorię ewolucji zareagowano najpierw odrzuceniem, a co najmniej nieufnością. Stało się tak z paru powodów. Po pierwsze, teoria ta gruntownie burzyła dotychczasowe

wyobrażenia na temat początków ludzkości, toteż jest czymś aż nadto zrozumiałym, że budziła (również na terenie nauki) szczególnie wiele wątpliwości, zarzutów i znaków zapytania. Zresztą całe szczęście, że tak było, bo dopiero w trakcie tych dyskusji stopniowo uświadamiano sobie, jak bardzo naukowy rdzeń tej teorii przeniknięty był różnymi ideologicznymi dodatkami, i musiało sporo wody upłynąć, zanim nauczono się oddzielać jedno od drugiego.

Trzeba bowiem wiedzieć, że teoria ewolucji niemal od początku była wykorzystywana przez propagandę ateistyczną jako argument przeciwko wierze. Jeden z najbardziej żarliwych propagatorów darwinizmu, Ernest Haeckel, wciąż i w coraz to nowych sformułowaniach powtarzał, że skoro człowiek pojawił się w wyniku procesów ewolucyjnych, to wobec tego nie został stworzony przez Boga, a zatem przesądem jest uważać człowieka na kogoś istotnie różnego od zwierząt, czy dopatrywać się w nim obrazu i podobieństwa Bożego.

Na szczęście - ponieważ już w XIX wieku nie zabrakło głęboko wierzących chrześcijan, którzy otwarci byli na teorię ewolucji - najczęściej odpowiadano Haecklowi i jemu podobnym, że chrześcijanie zawsze wiedzieli o tym, że każdy człowiek rodzi się ze swoich rodziców, a przecież nie przeszkadzało im to wierzyć, że każdy człowiek został zarazem stworzony przez Boga. Skoro więc Bóg każdego z nas stworzył wewnątrz tych procesów biologicznych, które kończą się urodzeniem dziecka, to dlaczego nie mógłby stworzyć pierwszych ludzi wewnątrz tych procesów biologicznych, które opisuje teoria ewolucji?

Teorię ewolucji wykorzystywano ponadto do głoszenia nowej, bezbożnej moralności. Ten sam Haeckel z wielką siłą przekonania głosił to, co - z krzywdą dla dobrego imienia Karola Darwina - nazwano darwinizmem moralnym. Toteż trudno było nie sprzeciwiać się teorii ewolucji, skoro pod jej sztandarami głoszono między innymi, że walka o byt jest podstawowym motorem życia, że silny zawsze ma rację, że skoro w przyrodzie prawem jest to, że silny zjada słabego, to nie widać powodów, dlaczego między ludźmi miałyby być inaczej. Darwinizm moralny ostatecznie został skompromitowany przez hitleryzm, który szeroką ręką czerpał z argumentów Haeckla, ale to właśnie istotnie przyczyniło się do tego, że zwolennicy teorii ewolucji zaczęli się powściągać w wyciąganiu nieprawomocnych wniosków moralnych z tej teorii, a dzięki temu i sama teoria stała się mniej kontrowersyjna.

Zatem co najmniej dwóch bardzo ważnych prawd bronili ci katolicy oraz inni chrześcijanie, którzy sprzeciwiali się niegdyś teorii ewolucji: prawdy o szczególności człowieka w stosunku do zwierząt oraz prawdy, że prawo moralne nie mieści się w prawach biologii, innymi słowy, że siła podlega prawu moralnemu, a nie odwrotnie. Szkoda tylko, że broniąc tych prawd, wielu z nich wypowiadało różne twierdzenia niemądre, dające podstawę do oskarżania Kościoła o zacofanie i obskurantyzm. Podobnie jak szkoda wielka, że teoria ewolucji była na początku tak bardzo uwikłana ideologicznie, że tak wiele było w niej ducha ateizmu i moralnego relatywizmu.

Czy katolikom wolno było opowiadać się za teorią ewolucyjnego pochodzenia człowieka dopiero począwszy od dnia owego papieskiego przemówienia z 30 listopada 1941? Otóż jakkolwiek ogólna atmosfera w Kościele była ogromnie krytyczna wobec darwinizmu, to niezmiernie znamienny jest fakt, iż Urząd Nauczycielski Kościoła ani razu nie wystąpił wprost przeciwko tej teorii, zaś wśród ludzi Kościoła już w XIX wieku nie zabrakło takich, którzy dopuszczali możliwość jej prawdziwości. To zapewne dlatego dzieło Darwina *O powstawaniu gatunków* - mimo gwałtownych oporów, jakie budziło - nie zostało nawet wpisane do indeksu ksiąg zakazanych, a w owych czasach naprawdę z nadmierną łatwością takich wpisów dokonywano.

Warto powiedzieć jeszcze parę słów o tym, że w XIX wieku wykształceni teologicznie katolicy wcale nie byli tak naiwni, jak ich się najczęściej w scjentystyczno-antyklerykalnej propagandzie przedstawia. Ludzie ci doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że biblijny opis stworzenia człowieka przedstawia ogromnie ważne prawdy w sposób antropomorficzny i że byłoby naiwnością nie oddzielać zawartych w tym opisie prawd wiary od antropomorficznej formy, w jakiej zostały one przedstawione. Rozróżnienie to należało do elementarza teologii katolickiej w ciągu wszystkich wieków jej istnienia.

Wyraźnie o tym mówił już święty Teofil z Antiochii (w.II) oraz żyjący w pierwszej połowie wieku III Orygenes, powtarzał to święty Augustyn (+430), święty Tomasz z Akwinu (+1274) i setki innych nauczycieli Kościoła. To antykościelna propaganda przypisała całemu Kościołowi wyobrażenia niektórych prostych chrześcijan, jakoby Stwórca dosłownie mieszał glinę i lepił z niej pierwszego człowieka. Ówczesni przeciwnicy teorii ewolucji nie byli aż tak naiwni. Podstawowe powody ich sprzeciwu były naprawdę poważne, jakkolwiek potrafili nieraz sięgać do pożałowania godnej demagogii. O jednym i drugim już zresztą wspomnieliśmy.

Ale skorzystajmy z okazji, żeby sobie przypomnieć, jak ważne prawdy przekazuje nam ten pozornie naiwny opis stworzenia człowieka, jaki znajduje się w Piśmie Świętym. Otóż zupełnie rewolucyjna, w porównaniu do różnych mitów pogańskich, jest tu prawda, że stworzeniem człowieka zajął się sam Bóg. Przypomnijmy sobie mnogość mitów greckich o początkach człowieka, a w żadnym z nich ludzie nie odważali się nawet pomyśleć o tym, że sam Bóg najwyższy mógłby postanowić nasze pojawienie się na tym świecie. Pierwszego człowieka ukształtował - według jednego mitu - Hefajstos, według innego - Prometeusz. Według jeszcze innego mitu pierwsi ludzie urodzili się z kamieni, jakie rzucali za siebie tytani Deukalion i Pyrra. Istnieje nawet taki szczególnie pesymistyczny mit, według którego pierwsi ludzie wyrosli z zasadzonych w ziemi zębów smoka, czyli z czegoś najbardziej odrażającego co się da pomyśleć.

Tymczasem biblijny opis stworzenia człowieka przeniknięty jest radosną pewnością, że człowiek jest tym Bożym stworzeniem, na którym spoczęła szczególna miłość Boga. Opis przekazuje nam to w ten sposób, że nie tylko sam Bóg powołał człowieka do istnienia, ale jego stworzeniu poświęcił szczególnie wiele uwagi. Co więcej, w tym pozornie naiwnym opisie znalazł się głęboki teologicznie przekaz, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo samego Boga.

Jeszcze więcej odsłonił nam ten prosty tekst biblijny, kiedy bibliści odkryli jego odniesienia do babilońskiego mitu o powstaniu człowieka. Mianowicie według poematu „Enuma Elis” pierwsi ludzie zostali ukształtowani z krwi sprzyjającego smokowi Tiamat boga Kingu (według innej wersji, z gliny zmieszanej z krwią tego boga). Od razu widzimy skrajnie pesymistyczną ideę tego mitu: ludzie to takie nieszczęsne istoty, które już od samego początku są przeniknięte ciemnością i chaosem. Myślę, że teoria ewolucyjnego pochodzenia człowieka, jeśli ją połączyć z materialistycznym dogmatem o rzekomo czysto zwierzęcej naturze człowieka, ma sporo pokrewieństwa z tym babilońskim mitem. W innym języku wyraża to samo przeświadczenie, jakoby niemoralność i duchowy chaos były w człowieku pierwotne w stosunku do tego wszystkiego, co w naszym własnym człowieczeństwie uważamy za najcenniejsze.

Jakżeż jasna i radosna jest na tle mitu babilońskiego prawda biblijna: Sam Bóg stworzył człowieka! A stworzył dlatego, że chciał nam udzielić podobieństwa do samego Siebie! Kiedy zaś stworzył, nie miał najmniejszej wątpliwości, że „wszystko,

co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1,31)! Z ręki Stwórcy człowiek wyszedł bowiem jako święty i bezgrzeszny, grzech pojawił się w nas dopiero później, z naszej winy, choć nie bez wpływu grzechu popełnionego w świecie stworzeń wyższych od człowieka (Rdz 3,1-6).

Obraz Boga lepiącego człowieka z gliny wydaje się wielu ludziom naiwny. A oto jakie głębie dostrzegł w tym obrazie święty Ireneusz (w roku mniej więcej 180!): „Bóg ukształtował człowieka własnymi rękami, to znaczy przez Syna i Ducha Świętego... i wycisnął na ukształtowanym ciele własną formę, w taki sposób, aby nawet to, co widzialne, miało Boski kształt”. Ręce Boga to sam Syn Jednorodzony i Duch Święty! Stworzenie człowieka było dziełem całej Trójcy Świętej ! Bardzo dobrze, że ta niesamowicie głęboka wypowiedź znalazła się w *Katechizmie Kościoła Katolickiego* (nr 704).

Natomiast ten szczegół opisu biblijnego, że człowiek został ukształtowany z ziemi, przypominał nauczycielom Kościoła, że człowiek jest częścią przyrody i jako taki został szczególnie wezwany do tego, żeby być kapłanem wszystkich stworzeń nierozumnych, powołanym do oddawania Bogu chwały w imieniu całej ziemi i wręcz całego kosmosu. Zarazem Ojcowie Kościoła wciąż przypominali o tym, że człowiek jest kimś więcej niż częścią przyrody, bo przecież w glinę jego ciała sam Bóg tchnął ducha.

Z niezliczonych świadectw patrystycznych na ten temat przytoczę tu dwa. Święty Ambroży (+397) pisze na temat duszy człowieka mniej więcej to samo, o co tak wyraźnie dopominał się Pius XII, kiedy w encyklice *Humani generis* wskazywał na możliwość pogodzenia teorii ewolucji z wiarą w Boga Stwórcę. „Oczywista rzecz - wyjaśnia Ambroży w swoim dziełku pt. *O dobrach przynoszonych przez śmierć*, 38 - iż dusza nie umiera razem z ciałem, bo nie jest z ciała, jak o tym w wielu miejscach poucza Pismo. Albowiem Adam od Pana Boga naszego otrzymał ducha życia i stał się człowiekiem, istotą żyjącą”.

Wypowiedź świętego Cypriana (+258) przytaczam głównie dlatego, że stanowi ona niezwykle oryginalne odczytanie prośby *Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi*: „Skoro mamy ciało z ziemi, a ducha z nieba, i modlimy się, (znaczy to, że) sami jesteśmy ziemią i niebem, toteż modlimy się, by w obydwóch, to znaczy w ciele i w duchu spełniała się wola Boga” (*O Modlitwie Pańskiej*, 16).

Dokładnie to samo, w języku nam współczesnym, przypomniał Jan Paweł II, właśnie we wspomnianym na początku przesłaniu z października 1996 na temat teorii ewolucji. Mówi tam Ojciec Święty, że niektóre teorie ewolucji „są nie do pogodzenia z chrześcijańską antropologią”, te mianowicie, w których „ducha ludzkiego uważa się za stworzonego przez siły materii ożywionej lub też jako zwykły epifenomen tej materii. Są one nie do pogodzenia z prawdą o człowieku, są one również niezdolne do określenia godności osoby ludzkiej”.